

działań. Miłość będąca wynikiem tylko pożądania jest cierpieniem i ma niewiele wspólnego z rozumianą przeze mnie cielesną miłością. Ta nie zna pustki po fizycznym zaspokojeniu. Osoby duchowne będące tego pozbawione skazane są tym samym na brak, są więźniami, a nie osobami wolnymi, która to wolność jest podstawą wszelkiej, prawdziwej miłości. Cierpią poprzez zakaz, a nie na skutek tego, że ich miłość tu na ziemi nie jest doskonała, bo taka być nie może. Ale przecież poprzez pokorę, sygnalizowanie nie swemu ego ku temu dąży. To, czy, że się tak wyrażę, stosunki cielesne u księży będą wynikiem li tylko pożądania, czy też o wiele bardziej czymś wzniosłym niech to będzie ich domeną, krystalizowania się ich osobowości. Poprzez lepsze obznajomienie spraw ducha mają ku temu, by tak powiedzieć, większe predyspozycje niż tzw. przeciętny człowiek.

(...) są także bezzenni, którzy ze względu na królestwo niebieskie, sami zostali bezzenni mówi ewangelia św. Mateusza słowami Jezusa. Sami zostali, czyli nikt ich do tego nie zmuszał. Taka była ich wola. Być może poprzez to faktycznie chcieli być bliżej Boga, tak nakazywał im to ich daimonion. Rezultatem tego, tego zapisu, było jednak coraz bardziej powszechne i spontaniczne przyjmowanie drogi celibatu, co też w konsekwencji doprowadziło do zakazu na Soborze Trydenckim. O ważniejszych przesłankach i motywach pisałem wcześniej. Jednak należy tu wziąć pod uwagę, czy czasem owa spontaniczność, oprócz osób których faktycznie poprowadził ich duch, nie była również wynikiem, że się tak brzydko wyrażę, pewnego pędu owczego. Nie była rezultatem specyficznego myślenia: jeżeli będę żył w celibacie, w ten sposób bardziej przypodobam się Bogu, będę zbawiony. Poprzez celibat jestem lepszy i miłszy Wszechmogącemu. Ten brak pokory, to nasze ego.

(...) są także bezzenni (...) wśród duchownych, czy to nie byłoby OK?

## Janusz Orlikowski



# Sergiusz Jesienin

\* \* \*

Ty poiłaś konia, wodę czerpiąc w dłonie,  
Spoglądały brzozy w drżące stawu tonie.  
Widziałem z okienka błękitną chusteczkę,  
Czarne twe kędziory wily się na wietrze.  
Pragnąłem boleśnie wśród szmeru strumieni,  
Pocałunek zerwać z twoich ust czerwieni.  
Drwiąco się zaśmiałaś, prysnęłaś mi dłonią,  
Cwałem odjechałaś, uździenicą dzwoniąc.  
Z dni przędzy nic czasu wysnuło wrzeczono,  
Już cię pod mym oknem do grobu niesiono,  
Wśród płaczu panichid i w kadzideł woni,  
A mnie ciągle tamta uździenicą dzwoni...

(1910)

\* \* \*

To nie wicher ogołaca drzewa,  
Nie listopad złoci zbrocza gór.  
Z niewidzialnego Przybytku Nieba,  
Gwiazdnych psalmów tu dobiega chór.

Widzę Ją: w błękitnej idzie szacie,  
Pod stopami biały obłok łśni.  
To miłością przepelniona Macierz,  
Syn Przeczysty na Jej rękę śpi.

Niesie Go, by świat znów ukrzyżował  
Tego, co już z martwych kiedyś wstał.  
„Znowu będziesz bezdomny wędrował,  
Pod przydrożnym krzewem będziesz spał”.

I kiedy pośród pylistej drogi  
Słyszę kostura miarowy stuk,  
Myślę, czy to jest żebrak ubogi,  
Czy ktoś, kogo namaścił sam Bóg.

A może kiedyś dostrzec nie zdołam,  
Gdy w inną stronę obrócę twarz,  
Że gdzieś jaśnieją skrzydła anioła  
I śpi tam głodny Zbawiciel nasz.

(1914)

\* \* \*

Taki z twych oczu smutek płynie,  
Tyle się bólu w nich zebrało!  
Patrzeć na iwy miedź jedynie,  
W tym dniu wrześniowym nam zostało.

Gdzieś obce wargi swym dotykem,  
Zabrały ciepło twego ciała  
I tylko leciutkim deszczykiem,  
Mży twoja dusza odrętwiała.

Lecz cóż, nie lękam się go wcale,  
Swoją nadzieję w nim odkryłem,

Bo to, co cię napelnia żalem,  
Stało się mgłą i żółtym pyłem.

Wszak ja sam także nie zdołałem,  
Spokojnie żyć pośród uśmiechów.  
Tak mało dróg przewędrowałem,  
Tak wiele popełniłem grzechów.

Śmieszne to życie me w nieładzie!  
Tak było – i będzie w przyszłości...  
Jak na cmentarzu, w moim sadzie  
Sterczą brzozy ogryzione kości!

## List do Matki

Żyjesz jeszcze, moja starowinko?  
I ja żyję. Pozdrowić chcę was.  
Niech łśni zawsze nad twoją chatynką  
Ten wieczorny, niepojęty blask.

Piszą mi, że ty, kryjąc swą twrogę,  
Nosisz w sercu tęsknotę i żal,  
Że wychodzisz samotnie na drogę  
W staromodny otulona szal.

Wypatrujesz mnie tam nadaremnie  
I wciąż lęk cię przejmuję, że już,  
Może ktoś mi wśród zwady karczemnej,  
Wbił pod serce ostry, fiński nóż.

Nie bój się, nie upadłem tak nisko,  
To jest tylko dręczący cię zwid.  
Nie zobaczyć cię, drogie matczysko,  
I umierać, byłoby mi wstyd.

Moje serce jak dawniej jest żywe  
I wciąż marzę na jawie i w snach,  
By zostawić to życie burzliwe  
I powrócić pod niski twój dach.

Może wrócę, gdy będzie w rozkwicie,  
Gdy zapachnie wiosną stary sad.  
Tylko ty mnie tak nie budź o świcie,  
Jak bywało temu osiem lat.

Nie gań też za życie nieudane  
I pomarzyć czasem pozwól mi;  
Nazbyt wiele było mi pisane  
Przeżyć już w zaraniu moich dni.

I pacierzy mnie nie ucz, bo po co?  
Nie powróci już miniony czas.  
Tyś radością moją i pomocą,  
W tobie płonie ten przedziwny blask.

Więc zapomnij, matko, o tej trwodze,  
Niech opuszczą cię smutki i żal,  
I nie stawaj tak często na drodze,  
W staromodny otulona szal.

(1924)

*Wiersze Sergiusza Jesienina w tłumaczeniu Andrzeja Lewandowskiego pochodzą z książki wydanej przez Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.*